



Bibl. Publ. m.st. W-wy

MIEDZY NAMI ANINIANINAMI

NI EC OD Z I E N N I K

Styczeń / Luty 2017 ★ ISSN 1644 - 6359 ★ Pismo bezpłatne ★ Rok XVII nr 1/97



foto. Wojciech Drzyżdżyk

Zakończył się, bardzo bogaty w wydarzenia zawiązane z jubileuszem 150. rocznicy utworzenia Gminy Wawer, rok 2016. Zawsze w takich okolicznościach rodzi się chęć podsumowania i oceny. Spróbuję to zrobić, odpowiadając na dwa pytania.

Czy obecna Dzielnica Wawer właśnie tę rocznicę powinna uznać za okazję do jubileuszowego świętowania?

Otóż uważam, że jak najbardziej. Historię administracyjnych przeobrażeń tego obszaru dzisiejszej Warszawy przedstawił bardzo skrupulatnie na łamach MNA Paweł Ajdacki. Na podkreślenie zasługuje to, że nazwa gminy Wawer utrzymała się przez całe 150 lat, mimo zmian terytorialnych a nawet kilkakrotnego - siedziby jej władz. Położenie Wawra i jego pozycja wobec innych wsi i osad wchodzących w skład Gminy z całą pewnością wyróżniały go i okazały się decydujące. Można też sadzić, że musiały już wówczas występować więzi społeczne i wzajemne zależności, które skłoniły ówczesnych decydentów do wybrania Wawra jako centralnego miejsca tak rozległej i zróżnicowanej gminy. Było to więc usankcjonowanie prawno-administracyjne pewnego, jakoś już funkcjonującego, bytu. Że stało się to w okresie zaborów, a akt ustanowiły władze okupacyjne dla dalszego rozwoju i umacniania się, jak to powiedzielibyśmy dzisiaj, wspólnoty samorządowej, nie ma obecnie znaczenia. Utworzenie jednostki administracyjnej sprzyja rozwojowi danego obszaru, choćby poprzez konieczność powołania prestiżowych instytucji takich jak sądy czy szkoły. Dzisiejsza Dzielnica Wawer, terytorialnie tak niepodobna do Gminy sprzed 150 lat, jednak jest jej nieprzerwaną kontynuacją. A charakterystyczne dla niej silne poczucie tożsamości, niezwykle więzi społeczne to efekt 150 lat wspólnej historii wielu zasiedlałych tu rodów.

Co trwałego pozostanie po Jubileuszu?

Sądzę, że znacznie więcej niż się to może po wstępnej, skądinąd bardzo pozytywnej ocenie wydawać. Są bowiem rzeczy materialne takie jak publikacje, dokumentacja pozostała po różnej rangi wydarzeniach, wystawy, filmy oraz niematerialne, czyli budowanie kolejnego etapu lokalnej tożsamości na bazie historii i tradycji. To ważne

i cenne dla obecnych mieszkańców, którzy przecież w znacznej części są tu od zaledwie kilku lat i przynoszą ze sobą doświadczenia zupełnie innych tradycji i kultur. Integracji tych różnych światów bardzo sprzyjały wydarzenia jubileuszowego roku. Pod szyldem Jubileuszu odbywały się nie tylko wydarzenia jednorazowe, przygotowane na tę okazję, ale i cykliczne imprezy kulturalne i sportowe takie jak „Kolej na Wawer” czy Poland Bike Maraton, które wskazują dla przykładu, gdyż wymienienie wszystkich imprez zajęłoby zbyt dużo miejsca. Na jedno wszakże, z racji moich własnych preferencji, chcę zwrócić uwagę, tj. na cykl wydarzeń związanych z otwieraniem się Wawra na Wisłę: Zielone Świątki na Urzeczcu, spływ kajakowy (150 kajakarzy na 150 lecie) połączony z otwarciem Plaży Romantycznej i świetne wykłady Maurycego Stanszka podczas sesji naukowej w Mazowieckim Instytucie Kultury i na Uroczystej Sesji Rady Dzielnicy w Instytucie Elektrotechniki. Mam nadzieję, że rok 2017 jako Rok Rzeki Wisły będzie okazją do kontynuacji tego trendu.

Również, z racji osobistych preferencji, chcę poświęcić kilka słów książkom, które są chyba najbardziej trwałym dorobkiem jubileuszu. „150 lat Gminy Wawer”, praca zbiorowa pod redakcją Doroty M. Kozielskiej, to wg mnie najbardziej dotychczas kompletne opracowanie popularno-naukowe, które natychmiast wywołało odzew i stało się przedmiotem bardzo wnikliwej oceny Jana Czerniawskiego na łamach „MNA”, za którą należą mu się ogromne wyrazy uznania. Pięknie wydany przez Bibliotekę Publiczną w dzielnicy Wawer m.st Warszawy zbiór poezji *Liryki z Zielonego Wawra* pod redakcją Agaty Gładkowskiej pokazuje, jak wielu mamy współczesnych poetów i jak niezwykle piszą wiersze. Można przypuszczać, że piękna zielona dzielnica Wawer, a w niej głównie Anin, gdzie tworzyli Julian Tuwim, Konstanty Ildefons Gałczyński, ks. Twardowski przyciąga i inspiruje osobowości o poetyckiej wrażliwości.

Wśród wydarzeń kulturalnych na szczególną uwagę zasługują dwa koncerty. 15 maja odbył się inauguracyjny cykl obchodów Koncert Chóru Filharmonii Narodowej w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Zerzniu, niezwykle bogaty, rozpoczęty hymnem *Gaude Mater Polonia*, zawierający zarówno utwory sakralne jak i znane partie chóralne Moniuszki i Verdiego. 21 grudnia na zakończenie obchodów podczas Uroczystej Sesji Rady Dzielnicy Wawer znów mieliśmy okazję do wspaniałych przeżyć

„Zielone Świątki na Urzeczcu” - przygrywa KAPELA ZE WSI WARSZAWA (14.V.2016 r.)
fot. Wojciech Rozenek



artystycznych, bowiem Chór Filharmonii Narodowej pod batutą Henryka Wojnarowskiego wystąpił z innym repertuarem, w którym nie zabrakło oczywiście pięknych kolęd. Ta klamra muzyczna na wysokim poziomie artystycznym nadała jubileuszowi doskonałą oprawę.

Na zakończenie tego krótkiego i nieco wybiórczego podsumowania dodam jeszcze dwie refleksje.

Po pierwsze moje zadowolenie byłoby chyba pełne, gdyby plon jubileuszu zaowocował stworzeniem przez zaproszonych przez zarząd dzielnicy nauczycieli ze wszystkich szkół i przedszkoli z dzielnicy czegoś w rodzaju podstawy programowej wychowania obywatelskiego, która realizowana na wszystkich etapach nauczania pozwalałaby przekazać młodym ludziom wiedzę o historii i rozwijać lokalny patriotyzm.

Po drugie sądzę, że wyrazy uznania należą się organizatorom oraz wszystkim, którzy ich inspirowali i z nimi współpracowali. Nie wymieniam nikogo z nazwiska, bo chcę, aby każdy, kto dołożył choć niewielką cegiełkę, czuł się doceniony. Dla kogoś patrzącego z zewnątrz wszystko było przygotowane bardzo dobrze i przebiegało sprawnie (za wyjątkiem małej wpadki 21 grudnia, którą pomijam wyrozumiałym milczeniem, gdyż chyba była niezależna od organizatorów). Trud włożony w przygotowanie i realizację tak szerokiego programu przyniósł bogaty plon i przyczynił się do pozytywnego wizerunku dzielnicy Wawer.

"ZIELONE ŚWIĄTKI NA URZECZU"

występ dziecięcej grupy teatralnej
z Wawerskiego Centrum Kultury

"Teatralne Żywioły"

(14.V.2016 r.)

fot. Wojciech Rozenek



POCIĄG DO KULTURY wyrusza z Dworca "Warszawa Gdańska"
(24.IX.2016 r.)

fot. Maciej Domański



**Gala kończąca obchody 150. lecia. Koncert Chóru Filharmonii Narodowej pod batutą prof. Henryka Wojnarowskiego
aula Instytutu Elektrotechniki w Międzyzlesiu (21.12.2016 r.) - fot. z archiwum U. Dz. Wawer**



W historii każdej zbiorowości ludzkiej są osoby, które swoją działalnością na trwałe zapisują się w pamięci mieszkańców. Niezaprzeczalnie taką osobą dla Anina i całego Wawra jest wójt Stanisław Krupka.

Urodził się 22 kwietnia 1900 roku w Zimnej k. Turośli na Podlasiu w zamożnej chłopskiej rodzinie Stanisława i Teofili z Nietupskich Krupków. Od najmłodszych lat chętnie się uczył. W 1917 roku zaczął uczęszczać do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Łomży. W tym samym czasie aktywnie działał w Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1918 roku brał udział w rozbrajaniu Niemców, a dwa lata później w pracach plebiscytowych na Warmii i Mazurach w rejonie Pisz. To początki jego działalności społecznej i politycznej. Bardzo szybko dał się poznać jako osoba energiczna i zdecydowana. W 1924 roku wraz z innymi działaczami ludowymi zorganizował osobiły „najazd Kurpiów na Kolno”, o którym do dziś krążą legendy. Była to odpowiedź mieszkańców na decyzję starosty wprowadzającą nowe podatki w powiecie kolneńskim. Oficjalnie wpływy z nich miały być przeznaczone na pokrycie kosztów utrzymania szpitala i budowy gimnazjum. W rzeczywistości jednak starosta chciał pokryć niedobory w budżecie powiatu, zaistniałe z jego winy. Na czele protestujących stanął właśnie Stanisław Krupka. W kolejnych latach łączył pracę nauczyciela z działalnością w PSL „Wyzwolenie”. Po zatargach z wojewodą białostockim został zmuszony do opuszczenia stron rodzinnych. Przeniósł się do Warszawy i jednocześnie podjął pracę jako nauczyciel w Powsinie.

W 1939 roku, tuż przed wojną, przy poparciu działaczy ludowych, został wybrany na wójta gminy Wawer. Nikt nie spodziewał się, że kadencja ta przypadnie na tak trudny czas w historii. Pełnienie funkcji wójta w okupacji hitlerowskiej nie było proste. Z jednej strony trzeba było bezwzględnie i skrupulatnie wypełniać polecenia władz, z drugiej zaś pozostać przyzwoitym człowiekiem, wręcz ojcem mieszkańców gminy i patriotą współpracującym z polskim państwem podziemnym. Od początku wojny wykazywał niespożytą energię w działaniu. Już w listopadzie 1939 roku wraz z miejscowymi społecznikami zorganizował cmentarz wojenny na Glinkach (Cmentarz Ofiar II Wojny Światowej) dla żołnierzy polskich poległych w obronie stolicy we wrześniu 1939 roku. W kolejnych latach na tym samym cmentarzu obok żołnierzy pochowano ofiary terroru hitlerowskiego z Anina i Wawra, w tym z najsłynniejszej wawerskiej zbrodni z 27 grudnia 1939 roku. Na wiosnę 1940 roku w Aninie zaistniała podobna sytuacja do tej z grudnia 1939 roku. I tym razem Niemcy aresztowali 200 osób i chcieli je rozstrzelać. Tylko energiczne działania wójta Krupki i sekretarza zarządu gminy Turkowskiego oraz przychylność miejscowych volksdeutscheów doprowadziły do uwolnienia zatrzymanych.

W 1943 roku wprowadził herby do urzędowych pieczętek sołtysów gm. Wawer, których wzory opracował Waclaw Piotrowski, plastyk mieszkający w Wawrze. Latem tego samego roku wystąpił z projektem urządzenia parku sportowego dla ludności polskiej na gruntach pofortecznych dawnego Fortu Wawer. I, co ciekawe, uzyskał na to zgodę starosty Ruprechta. Przy jego urzędowaniu zatrudnił grupę około 30 osób, głównie członków ruchu oporu spalonych w Warszawie. Park ten istnieje do dnia dzisiejszego pod nazwą „Park Matki Mojej”. W listopadzie 1943 roku wraz z miejscowymi działaczami społecznymi przystąpił do organizacji Regionalnego Muzeum Pamiątek, które umieszczono w Karczmie Wawerskiej. Funkcję kustosa Muzeum powierzył dr Marianowi Albińskiemu, byłemu redaktorowi wawerskiego miesięcznika „Na straży”.

Wiele energii poświęcił na sprawy związane z organizacją oświaty na terenie gminy. Już w 1941 roku przyczynił się do powstania w Wawrze szkoły zawodowej. Młodzież uczyła się w niej na kierunkach: handlowym, mechanicznym, elektrycznym i krawieckim. Wspierał też działalność tajnych kompletów na terenie Anina i Międzylesia. Pomagał dr Januszowi Korczakowi i prowadzonej przez niego Kolonii „Różyca” dla dzieci żydowskich. Komitet Korczakowski przy Towarzystwie Przyjaciół Dzieci tak podziękował Stanisławowi Krupce za jego okupacyjną działalność: *„Komitet Korczakowski przesyła Panu wyrazy uznania za szlachetną postawę wobec Kolonii Dziecięcej «Różyca» w Wawrze oraz udzielenie pomocy w dożywianiu wychowanków tej kolonii. Dostępne nam dokumenty, podpisane przez dr. Korczaka Janusza, świadczą o tym, że w okresie największej ciemnoty, grozy i nieszczęść, których sprawcą był faszyzm hitlerowski, zachował Pan godność Człowieka. W imię tej godności, z narażeniem własnego i rodziny życia, pozostawał Pan w bezpośrednim kontakcie z kolonią dzieci żydowskich, pragnął Pan uratować je od zagłady. Są czyny, które nigdy nie zapadają w niepamięć. Są postawy i uczucia budzące szacunek. [...] W tym aspekcie prosimy przyjąć słowa pełne serdeczności, w których pragniemy podkreślić odwagę i bezinteresowną postawę, jaką przejawiał Pan w dobie najstraszliwszych czasów pogardy”.*

Stanisław Krupka aktywnie działał również w szeregach wawerskiej Ochotniczej Straży Pożarnej oraz pomagał w utworzeniu i w działalności Spółdzielni Spożywców „Brzask” w Wawrze. W kilka dni po przejściu frontu, 15 września 1944 roku, na wniosek Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej mianowany został pierwszym po wyzwoleniu starostą powiatu warszawskiego. Funkcję tę pełnił do 8 lutego 1945 roku. Był też przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej powiatu warszawskiego do lipca 1947 roku i wojewodą białostockim do 1 czerwca 1948 roku.

Wszędzie, gdzie żył i pracował, pozostawiał po sobie jak najlepsze wspomnienia. W uznaniu zasług dla Wawra jedna z uliczek w Nowym otrzymała jego imię. Przyznano mu też honorowe obywatelstwo Wawra. Chociaż pełnił różne funkcje, w różnych miejscach, pozostał aninianinem z wyboru do końca swoich dni. Zmarł 24 marca 1977 r. w Aninie.

foto. z archiwum Muzeum Wawra



Najstarsi działacze samorządowi z Gminy Wawer. W środkowym rzędzie stoją: wójt Emil Wolfram, wójt Paweł Gawryszewski, wójt Stanisław Krupka, wójt Mike. Pozostali to sołtysi oraz radni gromadscy i gminni.

CHATA Z POMYSŁAMI - NASZA WSPÓLNA SPRAWA

Kino „Wrzos” - historia kilku pokoleń

Już od ponad 10 lat historia Stowarzyszenia Rodzin i Przyjaciół Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną „Chata z pomysłami” ściśle związana jest z budynkiem, w którym znajdowało się kino „Wrzos” w Aninie. Chyba dla każdego mieszkańca Wawra, a szczególnie aninianina, to miejsce nie jest obce. Budynek ma długą i ciekawą, bo prawie 70-letnią historię. Budowę rozpoczęto w 1949 roku dzięki staraniom księdza Piotra Pieniążka - pierwszego proboszcza parafii MP Królowej Polski. Pierwotnie mieściła się tu plebania, kancelaria parafialna i biblioteka, w piwnicy znajdowały się sale katechetyczne. W 1951 roku władze komunistyczne bezprawnie przejęły cały budynek i przekazały w dzierżawę Zarządowi Kin, który w 1953 roku otworzył Kino „Wrzos”.

Jak przez mgłę pamiętam w kinie „Wrzos” polski film dla dzieci „Buleczka” z 1973, na który przyjechaliśmy z mamą z odległej Pragi. W różnych materiałach można przeczytać o popularnych w latach 80 „konikach” spod kina „Wrzos”, jak i innych polskich kin z tamtego okresu, którzy wykupowali bilety i odsprzedawali je z dużym przebicciem (popyt na bilety w tamtym okresie był o wiele większy niż podaż). Kino „Wrzos” było jedynym ośrodkiem kulturalnym na południowych obrzeżach ówczesnej Warszawy. Funkcjonowało do 1989 roku. Po transformacji budynek został zwrócony anińskiej parafii. Po częściowym remoncie w 2007, w czasie którego wymieniono przeciekający dach, społecznymi siłami poprawiono stan wewnątrz. Budynek stał się miejscem spotkań i imprez kulturalnych. Obecnie działa tutaj klub sportowy Unią propagujący sztuki walki, Caritas, mają swoje zbiórki harcerze, ma także siedzibę ŚDS „Chata z pomysłami”.



„Chata z pomysłami” i Kino „Wrzos” – splecione losy

W 2004 śp. ks. kanonik proboszcz parafii Wiesław Kalisiak użył Stowarzyszeniu dawne pomieszczenia operatorni kina na I piętrze budynku. Po dokonaniu siłami rodzin i przyjaciół prac porządkowo-remontowych zaczęły się tu odbywać zajęcia artystyczno-terapeutyczne dla osób z niepełnosprawnością intelektualną.

W oparciu o skromne fundusze z Urzędu Miasta, pracą wolontariuszy i przyjaciół w „Pracowni Działań Twórczych” poza codziennymi pracami powstawały cykliczne wydarzenia teatralne i muzyczne „Niecodziennie spotkania codziennych twórców”. W 2008 r. decyzją Urzędu Wojewódzkiego Stowarzyszenie uzyskało prawo prowadzenia Środowiskowego Domu Samopomocy „Chata z pomysłami”. Dzięki życzliwości obecnego proboszcza, księdza kanonika Marka Doszki pozostaliśmy w tych samych pomieszczeniach odzyskanego budynku parafialnego.

Aby spełnić wymogi stawiane przez Wojewódzki Urząd Spraw Społecznych przed rozpoczęciem działalności przez ŚDS „Chata z pomysłami” przeprowadzony został remont: zwiększono liczbę pomieszczeń wykorzystując dawne pomieszczenie operatora i projektornię, wymieniono okna, drzwi, piec gazowy. Wygospodarowane zostało miejsce na dodatkowe toalety, kuchnię, jadalnię i salę rehabilitacji ruchowej. Obecnie w ŚDS spotyka się i bierze udział w zajęciach i rehabilitacji 25 osób z niepełnosprawnością intelektualną przez 5 dni w tygodniu w godzinach od 8:00 do 16:00.

Staramy się zapewnić naszym uczestnikom jak najlepsze warunki

do rozwijania zainteresowań, poznawania nowych ludzi i nowych miejsc, zdobywania nowych umiejętności, które pozwolą im lepiej w codziennym życiu. W „Chacie” odbywają się zajęcia ceramiczne, muzyczne, plastyczne, działa majsterkowania, pracujemy i dbamy o ogród, prowadzone są zajęcia gimnastyczne i rehabilitacja ruchowa. Aby czuć się częścią naszej lokalnej społeczności, udzielamy się także społecznie. W ubiegłym roku podczas „Międzynarodowego Dnia Ziemi” wysprzątailiśmy teren wokół górki Delmaka, która jest częstym miejscem spacerów wielu Aninian. Przed zimą zawieźliśmy kilkanaście własnoręcznie wykonanych posłań dla bezdomnych zwierząt ze schroniska w Falenicy „Pod psim Aniołem”. Wspieramy akcje zbierania funduszy na organy do naszego kościoła. W tym roku także będziemy podejmować różne społeczne działania, pokazując, że jesteśmy pełnoprawną częścią anińskiej społeczności.

**„Chata z pomysłami”
organizacją pożytku
społecznego**

Chata z pomysłami jak wiele organizacji tego typu często boryka się z problemami finansowymi. Coroczne dotacje umożliwiają nam realizację różnych dodatkowych celów. W ubiegłym roku udało nam się pokryć część kosztów wyjazdu wakacyjnego dla kilku *Chatowiczów*, którzy na taki wyjazd nie mogliby sobie pozwolić, wyremontowania balkonu, dokupienia roślin do naszego ogródka.

W tym roku postanowiliśmy przeznaczyć fundusze na ocieplenie i otynkowanie naszej siedziby, aby nie przypominała popadającej z roku na rok ruiny. Chcemy być dumni z naszej „Chaty” goszcząc w naszych progach każdego gościa. Zależy nam na przywróceniu dawnego blasku temu historycznemu, prawie 70-letniemu budynkowi. Może się on stać - jak dawniej wizytówką „kulturalnego” Anina.



Katarzyna Nowak

ZIMA DOBRZE DOPRAWIONA

Mróz rozsypał białe
kryształki cukru
na trawy i drzewa
na talerzyki parapetów

Cytryna słońca z góry
plasterek albo dwa
do szklanki dnia

Pomarańcza uśmiechu
żeby było aromatycznie
goździki pocałunków
lekko pikantne
pod językami
a usta malinowe
jakby zawstydzone
choć złaknione

i jeszcze kora cynamonowca
mocno zwinięta jak stula
na zmarzniętych dłoniach

Herbata już paruje
osiada na rzęsach
szadzią małuje
kawiarniane okna
i otula nas ciepłym pledem

ZIMOWA OPowieść

I cóż, że mróz,
i cóż, że śnieg zasypie drogi,
gdy w sercu ogień drży
i w oczach Iśni blask perłowy.

Już śnieżny tren
wiatr porywa w tan,
lecz gdzie muzyka,
gdzie śmiech i rozmów gwar...

Otulił świat ciszy białej szal,
co z ramion tancerki spadł
do twoich stóp –
kochanku księżycowy...

fot. Dariusz Osiański

Dariusz Osiański

STYCZNIOWO

Ja chcę bałwana!
Od samego rana
puch sypie się z nieba...
Tego właśnie trzeba!
Teraz chęci w czyn,
śnieżno biały młyn,
kula biała w kulę,
garnek wbity czule,
marchewka za nos,
węgliki na skos,
jakaś miotła z boku...
Pierwszy bałwan w roku!

To tyle teorii,
czy starczy euforii,
by wdziać rękawice
i wyjść na śnieżycę?

NARESZCIE

Mieni się słońce w śniegu!
Promyk gotowy do biegu
po ławce, gałęzi, po płocie...
Promyk się zna na robocie
i mruga serdecznie, powabnie...
Oj, z nim to naprawdę jest ładnie.

Alicja Francman

KTÓŻ TO?

A może mam już brodę
siwą ?
sprawdzić w lustrze !
wzrost nikły
głowa biała
porównań dalszych
chciałabym się ustrzec

choć długiopis w rękę
a nie gęsie pióro
siędę przed pustą kartką
nie przed klawiaturą

żyję dzisiaj
a trochę jakby w dawnych czasach
w Aninie
to nie w puszczy
ale jednak w lasach
gdzie pośród sosen, ptaków
wiewiórek i bajek
może pisać kroniki
Koszałek Opalek.

MÓWIONO

Mówiono
że u mnie w kuchni
wino się panoszy
miast przystojnych miejscu
podniebień rozkoszy

kłamano
a kłamstwa tego przyczyną
prosty fakt
że u mnie nie-panoszy
lecz króluje wino

Teresa Szymczak

Tu!-to-Ring

Doświadczenie, które zmienia życie

Piszę o trzecim z rzędu spotkaniu warszawskiej elity oświatowej, zainspirowanym przez dyrektorkę, Magdalenę Sitnicką i nauczycielki Zespołu Szkół nr 114: Agnieszkę Buksińską i Katarzynę Kostrzewską-Wawer. (Do elity zaliczam oczywiście nauczycieli i pracowników oświaty, którym na sercu leży dobro polskiej szkoły). Dwie poprzednie konferencje umknęły uwadze naszej redakcji, a były zapewne równie nowatorskie i odkrywczym jak ta trzecia, w której uczestniczyliśmy. Ich programy umieszczamy w ramach obok. Konferencja zasługuje na najwyższą ocenę, choćby z dwóch względów: wybór tematów i dobór referentów, specjalistów z najwyższej półki.

Nie nudzić się przez 4 godziny, wsłuchiwać się w każde wypowiedziane słowo, notować wszystkie cenne sformułowania... Przyznam, rzadko mi się to zdarza. A tak właśnie było w ostatni piątek przed zimowymi feriami w szkole w Aninie. Tutoring? A cóż to takiego? Pytam najbliższych (nie pedagogów). Wzruszają ramionami. Słowo „tutor” obito im się o uszy, ale jako ciąg działań - nieznanie. Mnie też. Więc nim podejmę decyzję o przyjęciu zaproszenia, sięgam do Google. Znajduję mnóstwo artykułów, cytuję jedną z definicji: „Tutor to osoba posiadająca wiedzę, doświadczenie i potrafiąca pracować w relacji „jeden na jeden”. Tutorem młodej osoby może być RODZIC, NAUCZYCIEL, PEDAGOG lub... inna osoba, która CHCE i UMIE pomóc. Tutor wobec podopiecznego spełnia funkcję mentora, powinien wspierać swojego podopiecznego, doradzać i inspirować” (Małgorzata Celuch).

Tę lakoniczną definicję rozszerzono w czasie konferencji we wszelkich aspektach. Wspomnę o niektórych wystąpieniach. Znakomite wprowadzenie w temat przez pierwszą referentkę, Elżbietę Nerwińską ukazało rolę tutora w życiu szkoły, w relacjach nauczyciel - uczeń. Kładła ona nacisk na wzmacnianie pozytywnych cech osobowości ucznia i podzieliła się swoim blisko dziesięcioletnim doświadczeniem w tym zakresie.

Czy wielkoduszości można się nauczyć? - zastanawiał się w swoim wystąpieniu kolejny referent, Bartosz Fingas, tutor i trener z Collegium Wratislaviense. Przekonywał uczenie i zabawnie, że tak, że jest to możliwe.

Wszystkich olśniła swą prezentacją Agnieszka Ciesielska - wicedyrektor Zespołu Szkół nr 54 w Warszawie. I to chyba głównie ona przyczyniła się do mego głębszego zrozumienia tutoringów i jego znaczenia dla uczniów.

Po wystąpieniu wszystkich wystąpień wiem, że trzeba być niezwykłym człowiekiem, żeby być tutorem. Musi on sprawić, by uczeń właśnie jego wybrał do kierowania swymi krokami. Musi mieć świętą cierpliwość, wytrwałość, zdolność do poświęcenia swego czasu komuś, kto mu zaufał, wiedzę i ... dużą dozę samokrytycyzmu.

Moje przemyślenia: tutorem trzeba się urodzić, tutoringów nie można się nauczyć; można go jednak w sobie dostrzec pod wpływem przykładów, potrzeb, okoliczności. Tutorem nie musi być nauczyciel i chyba... tutoring nie może być zjawiskiem dosyć powszechnym. Bo tutor to przewodnik w życiu. A rok szkolny, czas w szkole trwa krótko.

No cóż, trzeba wykorzystać ten czas kontaktu z uczniem jak najlepiej. JEŚLI NIE MOŻESZ ZROBIĆ RZECZY WIELKICH, RÓB MAŁE W WIELKI SPOSÓB - usłyszałam na konferencji.

III WARSZAWSKA KONFERENCJA OŚWIATOWA TUTORING W SZKOLE - DOŚWIADCZENIE, KTÓRE ZMIENIA ŻYCIE

PROGRAM

Magdalena Sitnicka, Dyrektor Zespołu Szkół nr 114:
Otwarcie konferencji

Elżbieta Nerwińska, Dyrektor Centrum Pozytywnej Edukacji:
Pozytywna edukacja przez zastosowanie tutoringów w szkole

Bartosz Fingas, kierownik programowy Szkoły Tutorów,
tutor i trener w Collegium Wratislaviense:

Czy wielkoduszości można się nauczyć? Idee, cele i wartości tutoringów.

Beata Zdanowicz, Dyrektor ZS nr 54:

Jak wprowadzić tutoring w placówce oświatowej?

Agnieszka Ciesielska, wicedyrektor Zespołu Szkół nr 54,
nauczyciel języka polskiego, tutor:

TU-TO-RING – zabawa słowem

Magdalena Łabuś-Brzezińska, Dyrektor Poradni
Psychologiczno-Pedagogicznej nr 9 w Warszawie:
*PORT Warszawa - Pracownia Osobistego Rozwoju
Tutora, czyli jak wspierać nauczycieli-tutorów*

Patrycja Zalewska, Beata Gryz, Agnieszka Gryz, nauczyciele
Społecznej Szkoły Podstawowej nr 14 STO:

Tutoring na Bachmackiej – od intuicji do celu

Aleksandra Marczenko, uczennica XXVI LO w Warszawie:
Dobrze, zrobię to, czyli eksperyment: tutoring

II WARSZAWSKA KONFERENCJA OŚWIATOWA SYTUACJA SZKOLNA DZIECI Z AUTYZMEM

PROGRAM

Prof. dr hab. n. med. Sergiusz Józwiak:

*Przegląd koncepcji etiologicznych zaburzeń ze
spectrum autyzmu*

Olga Świeża, Zuzanna Domasiewicz z Fundacji SYNAPSIS:
*Terapia i edukacja osób z zaburzeniami rozwoju.
Terapia dziecka z autyzmem*

Prezentacja pedagogów wspomagających
z Gimnazjum nr 103:

Dziecko autystyczne w środowisku szkolnym

Maria Czerwińska, Fundacja CZE - NE - KA:

*Dogoterapia jako metoda wspomagająca proces
rehabilitacji*

I WARSZAWSKA KONFERENCJA OŚWIATOWA DZIECKO PRZEWLEKLE CHOROBY W ŚRODOWISKU SZKOLNYM

PROGRAM

dr Maria Zielińska-Michałkiewicz:

*Różne aspekty funkcjonowania dzieci z zaburzeniami
psychicznymi*

Alicja Szewczyk:

Dziecko z cukrzycą w środowisku nauczania i wychowania

Grażyna Lidia Michalczyk:

*Między szkołą a szkołą
Trudności dzieci przewlekle chorych"*

doc. dr hab. n. med. Jolanta Sykut-Cegielska:

*Funkcjonowanie dzieci z chorobami i metabolicznymi
rzadkimi*

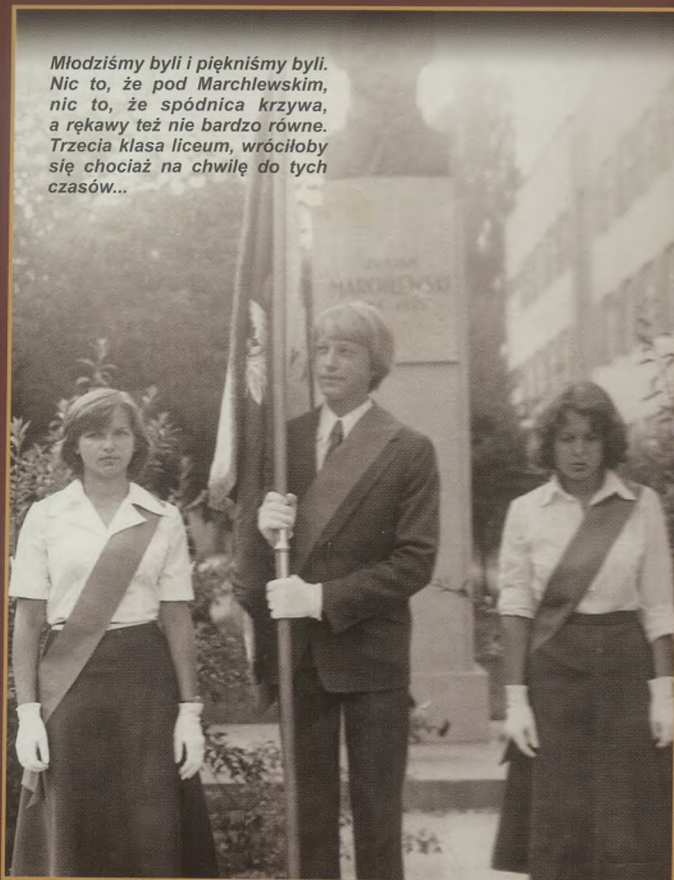
Ewa Góralczyk:

*Dziecko z przewlekłą chorobą somatyczną w roli ucznia –
problemy psychologiczne*



Malgorzata Gutowska-Adamczyk **MÓJ POMYSŁ**

Młodziśmy byli i piękniśmy byli. Nic to, że pod Marchlewskim, nic to, że spódnica krzywa, a rękawy też nie bardzo równe. Trzecia klasa liceum, wróciłoby się chociaż na chwilę do tych czasów...



Posuwając się w latach, dochodzę do przekonania, że coś takiego jak sprawczość w życiu nie istnieje. Ze swoimi marzeniami i ambicjami jesteśmy niczym skorupki orzecha rzucone w toń oceanu. Niezawiniony przez nikogo przypadek może spowodować, że już na starcie nasza łódź utonie lub trafi jej się straszna w skutkach burza. Tylko przypadkowi zawdzięczamy to, czy uda nam się kiedykolwiek dopłynąć do portu. I trudno założyć, jaki to będzie port...

Pochodzę z małego podwarszawskiego miasta. Moi rodzice: nauczycielka i technik elektryk wyszli z biednych domów i wszystkiego musieli się dorobić sami. Codziennie podziwiam ich hart ducha, pracowitość i optymizm. Choć żyliśmy skromnie, nie mogę powiedzieć, że biednie. Mama umiała zarządzać pieniędzmi, którymi dysponowaliśmy, i nigdy się nie zapożyzczała.

Książki pasjonowały mnie od dzieciństwa i dość wcześnie uświadomiłam sobie, że chciałabym zostać pisarką. Złożyło się na to marzenie kilka moich cech charakteru, a wśród nich chyba nade wszystko gadatliwość. Po liceum ukończyłam Wydział Wiedzy o Teatrze w warszawskiej PWST (obecnie Akademia Teatralna) i stanęłam na życiowym rozdrożu, bo liceum, a potem studia, wpoili mi szacunek dla pisarzy i literatury, który mnie zakneblował. W dodatku miałam poczucie niedouczenia i trochę ze względu na niepewne czasy, a trochę z braku pewności siebie, wylądowałam w moim macierzystym liceum jako nauczycielka języka polskiego i łaciny.

Przystrzyżono mi tu skrzydła, szybko dając do zrozumienia, że życie to kompromis. Uczenie młodzieży podobało mi się, ale nie aż tak, aby przyjmować surowe, wręcz polityczne warunki, dlatego odeszłam i cztery miesiące później razem z siostrą założyłam sklep.

Czwierć wieku spędziłam za ladą. Trochę to brzmi jak wyrok za ciężkie przestępstwo. Sama tak zresztą na początku myślałam. Miałam do siebie żal, że nie skoczyłam na głęboką wodę, nie zaczęłam się w jakiejś redakcji, że nie piszę, nie mam osiągnięć. Ale wyszłam za mąż, pojawiły się na świecie dzieci i praca na swoim była wygodna, bo pracując trzy dni w tygodniu mogłam łączyć zarabianie pieniędzy z wychowaniem synów.

Podczas samotnych chwil, kiedy czekałam na klientów, nieśmiało zaczęłam sobie przypominać o moim dziecięcym marzeniu. Jednak jeszcze kilka lat upłynęło, zanim zrozumiałam, że szczęśliwe życie rodzinne nie zastąpi mi satysfakcji zawodowej.

Prób pisarskich, które nie ujrzały światła dziennego podjęłam całkiem sporo. Moje wykształcenie stało się teraz kulą u nogi, bo wszystko, co napisałam lub chciałam napisać, poddawałam natychmiast miazdzącej krytyce. Jedna z tych prób otworzyła mi jednak wrota do debiutu w roli scenarzystki serialu „Tata, a Marcin powiedział”. Potem już poszło dość gładko. Pojawił się wydawca, a i na brak czytelników nie mogę narzekać. Jedyne problemy to moja mała wydajność i trud pisania, który z upływem czasu ani trochę nie maleje.

Piszę w mozołę i ponad pisanie chętnie przedkładam inne zajęcia, jak pracę w ogrodzie, czytanie, gotowanie, spacer z psami, prace społeczne dla Anina czy rynku książki. Jestem też dość aktywna w mediach społecznościowych i sporo jeżdżę po Polsce na spotkania autorskie, które sprawiają mi wielką radość.

Od dziesięciu lat jestem aninianką. Mamy duży dom, z którego wyfrunęły już co prawda nasze pisklęta, ale samo w nim trwanie pochłania sporo energii. Chciałabym być jak inni autorzy, których nic nie jest w stanie oderwać od biurka. Mnie odrywa wszystko.

Podczas spacerów z psami patrzę na Anin. Marzy mi się rozwój więzi sąsiedzkich i czuję przykrość, kiedy słyszę, że niektórzy mieszkańcy wracają tu z Warszawy tylko po to, aby odpocząć.

Teraz to osiedle należy do nas, chciałoby się zrobić coś dla przyszłych pokoleń...



Kiedy raz na jakiś czas trzeba do celów promocyjnych zrobić jakąś sesję fotograficzną, drętwieję ze strachu. Na większości zdjęć jakaś obca kobieta szczerzy do mnie zęby w niezrozumiałym uśmiechu. "Z czego jesteś taka zadowolona?!" - myślę, oglądając rezultaty kilku godzin pozowania. Na wielu zdjęciach nawet nie przypominam siebie. Dzięki Bogu, mamy Photoshop!



Dziś dowiedziałam się, że wrosłam w krajobraz osiedla jako ta, która zbiera psie kupy. Dobre i to. Tu przyłapaną przez Aldonę Kraus na mojej ulubionej ulicy Stradomskiej. Jeszcze bez Guci.



Zamówienie z jednej z księgarni internetowych, marzenie każdego autora. Podpisywanie trwało około dwóch godzin, a potem czytelnicy przychodzili na spotkania z tymi podpisanymi egzemplarzami prosząc o "prawdziwy" autograf.



Moi synowie Maciej i Piotr. Mój mąż mawia, że nasi synowie stawiają na głowie rzymską zasadę, iż matka jest zawsze pewna. Patrząc na nich można odnieść wrażenie, że pewny jest tylko ojciec.



POMYSŁ NA ŻYCIE

Jako że nie posiadamy nawet ślubnego portretu, to zdjęcie z mężem jest podwójnie cenne

Promocja "Wystarczy, że jesteś" jakieś sto lat ante Christum natum.

Agata Gładkowska
LIRYKI Z ZIEŁONEGO WAWRA

słowo od redaktora

Miałam przyjemność i zaszczyt redagować tomik wierszy wawerskich twórców „Liryki z zielonego Wawra”. Pojawiły się pytania czytelników dotyczące wyboru utworów i ich układu. Dlaczego taki a nie inny wybór twórców i wierszy? Wiązał się on wieloma rozmowami, naradami, konsultacjami, niemniej jest to oczywiście wybór subiektywny. Najprostsza odpowiedź: te utwory spośród kilkuset, które przeczytałam, najbardziej mi się spodobały, przykuły czymś moją uwagę, wzruszyły, rozśmieszyły. Chciałam również, żeby były różnorodne tematycznie i stylistycznie, stąd obok wierszy o przyrodzie czy miłości znalazły się również filozoficzne, religijne, patriotyczne czy dotyczące sytuacji we współczesnym świecie. Tytuł „Liryki z zielonego Wawra” oznacza, że autorzy tomiku związani są z naszą dzielnicą, nie zawęża tematyki wierszy do lasu i zieleni. Dlaczego teksty nie są ułożone tematycznie? Zależało mi na przedstawieniu sylwetek ciekawych twórców, o ile to możliwe na przykładzie kilku ich utworów. Ponadto dobre wiersze są wieloznaczne, mogą mówić jednocześnie o Bogu, lesie i miłości, nie da się przypisać ich do jednej kategorii, opisać jednym słowem - kluczem. Mam nadzieję, że każdy z czytających ten zbiór liryków stworzy swoją własną kategorię: „Moje ulubione”.

Barbara Wizimirska
CZYTAJĄC WAWERSKICH POETÓW

Gdyby to nas, Wawerczyków, POETA zapytał dzisiaj „Poezjo, Muzo, skąd ty rodem?” dowiedziałby się, że... z Wawra. Niedowiarkom polecam zieloną książeczkę z dębowym liściem na okładce. Tytuł? - „Liryki z zielonego Wawra”.

Wiem, że miłośników i znawców poezji nie trzeba zachęcać do lektury wierszy. Istnieją jednak i tacy czytelnicy, którzy preferują prozę. Jak ich skusić? Jak dać satysfakcję wawerskim twórcom, którzy chcą się podzielić z nami owocami swojego talentu?

Nigdy nie czyta się tak wnikliwie wierszy, jak wtedy, gdy trzeba się wywiązać ze złożonej (nieco pochopnie) obietnicy. No i w efekcie ja, biedna wierszokletka, staram się napisać coś sensownego o zbiorze 78 wierszy, które czyta się z przyjemnością, ale ocenia trudniej.

Na początek przywołam banal: poet(k)ą się bywa pod wpływem przemożnego musu dania wyrazu takim uczuciom jak radość i smutek, zachwyt i przygnębienie, rozpacz i euforia oraz zdumieniu pięknem świata. Także wszelkim innym uniesieniom lirycznym, wymagającym specjalnej formy - wiersza. Czy jednak wiemy na pewno, co odróżnia zgrabne wierszoklectwo od poezji?

Dla mnie to sposób, w jaki słowa oddają uczucia czy myśl. Forma jest bardzo ważna. Misterny dobór słów ma nie tylko tworzyć muzykę wiersza, ale poruszyć wyobraźnię czytelnika, aby ów mógł dzielić emocje autora. Bo to one uruchomiły proces twórczy. Dobór słów, ich konfiguracja i celna metafora stanowią o jakości wypowiedzi poety. Dzisiaj niby pisze się łatwiej, bo powszechnie akceptowane są wiersze wolne, niestosujące rymów. Swoboda jest większa, ale i wymagania niemałe. Bo wiersz musi posiadać wewnętrzny rytm, swoistą muzykę, by był poezją. Jak się sprawdza? Powstaje, by zadowolić autora, a czytelnik - cóż, przeczyta raz, pomyśli - niezłe, ale czy chciałby nauczyć się na pamięć? Powieść z barwną

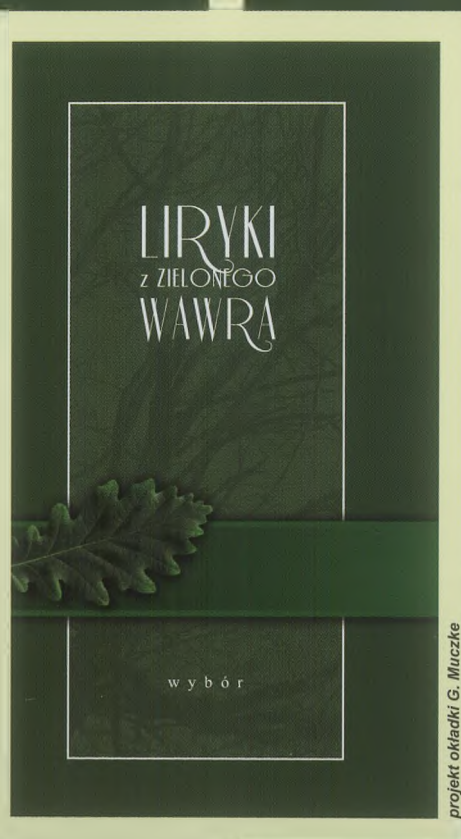
fabułą ma znacznie większe szanse na zapamiętanie. A co mówią o poezji sami wawerscy poeci?

„Ledwo dycha” alarmuje Jadwiga Teresa Szymczak i woła o respirator (s. 76). Nie umrze prędko, skoro pozwala łatwiej przeżyć rozłąkę, wydostać się z klatki codzienności (Maria Suska-Klink „Wierszem łatwiej”, s. 66). Przetrwa, bo wzrusza - twierdzi Barbara Mildner, określając poetów jako dziwaków, wyjmujących wzruszające słowa z zanadru (s. 39). Nasza codzienność czeka na upiększenie poezją! Łatwo mówić.

Poetom nie jest łatwo, o czym mówią niektóre wiersze. Katarzyna Nowak zwierza się, że przygniała ją bezradność, gdy zaleca się jej pisanie o codzienności: „nie umiem pisać, ani latać, oblażę z piór jak Ikar pod Słońcem” (s. 50). Dariusz Osiński nie jest pewien, po co i dla kogo pisze, starając się wysnuć z zawiloci coś prostego (s. 52), a Suska-Klink lawiruje między prozą życia a poezją, która domaga się jej uwagi (s. 67).

Grymaśny, a spragniony poezji czytelnik mógłby zapytać: według to jakiego klucza dokonano wyboru do publikacji? Jeżeli tomik wyszedł z okazji 150 lecia Wawra, może spodziewałby się wierszy o tematyce historycznej - o bitwach, bohaterach, ważnych wydarzeniach itp. Nic z tych rzeczy. A patrząc na tytuł tomiku? „Liryki z zielonego Wawra” - ha, może ktoś pomyśleć, będzie o słynnej wawerskiej przyrodzie, lasach, wydmach, bagnach i ptactwie. Będzie, będzie, ale nie aż tyle ile się spodziewacie.

Słynny zielony Wawer jawi się w tym tomiku raczej jako jesienny. Na przykład Wojciech Adamczyk ujawnia, że wiatr „gna liście pożółkłe przez Anin” (s. 7). U Bolesława Bryńskiego „promienie słońca tańczą na jesiennych kolorowych wiotkich liściach” (s.17), u Małgorzaty Krupińskiej-Nowickiej jesień wawerska jest kolorowa i radosna, jednak nie zielona, a zeszcłe liście pokrywa śnieg (s. 37). Także B. Mildner zachęca nas, aby spojrzeć na jesienny pejzaż (w wierszu „Sza”, s. 40), a K. Nowak w wierszu „Pogoda na jesień” pisze, że „Październik szeleści pod stopami” (s. 47).



projekt okładki G. Muczkę

Tylko u Alicji Francman: „Drżą kępki zieleni” (w wierszu „Wiosna wybuchła”, s. 24) oraz lasy kipią zielonością (w wierszu „Przychodzi chwila”, s. 25).

Prawie wszystkich wzrusza piękno przyrody, ale tylko poeci potrafią to wzruszenie odpowiednio wyrazić. Nie ma co zrządzić, że za mało zieleni, bo przyroda w tomiku jest adorowana. Słusznie wybrana do zbioru Brygida Błażewicz pięknie sławi uroki lasu w dwóch zamieszczonych wierszach („Spacer po lesie”, s. 13 i „Sen” s. 12). B. Bryński rozkliwia się nad urokami maja w wierszu powstałym jakby z ducha Tuwima - poety przyswojonego przez Anin („...rozmań się”, s. 18). A. Francman zaskakuje nas pochwałą roślin uważanych za chwasty („Kolo mego domu”, s. 20), a Monika Eliza Rokicka w „Zimowym tryptyku” maluje uroki zimy (s. 57). Urodę brzoź sławi przemyślnie Elżbieta Smykowska w „Modlitwie do brzozy” (s. 61).

Niektórzy uważają, że bardziej ambitna jest liryka refleksyjna. W tym tomiku jest ona dość licznie reprezentowana. Refleksja dotyczy różnych ważnych spraw i każdy znajdzie tu coś dla siebie. O niezwykłej zwyczajności życia z utraconym człowiekiem pisze Aldona Kraus (wiersz „Jerzemu”, s. 30). O ojcach i ich znaczeniu dywaguje D. Osiński (zobacz wiersz pt. „Tacie”, s. 51) oraz J.T. Szymczak (wiersz „Ojciec”, s. 71). Jak można siebie postrzegać - pokazuje K. Nowak (w wierszu „Próba autoportretu”, s. 44). Temat własnej tożsamości nieco inaczej porusza M. Krupińska-Nowicka w wierszu „Na przekór” (s. 36), a niezgodę na swój charakter wyraża Iwona Świerkula (wiersze „Ze zdartymi zelówkami” i „Szyba”, s. 78–79). Anna Wiewióra zaleca nie ufać nikomu i niczemu, także sobie (w wierszu „Nie wierz”, s. 83), a wierszu „Wigilia u starych” realistycznie i smutno oddaje klimat starości (s. 84).

Dramat człowieczego losu jako pasma nieszczęść zakończonych śmiercią jest częstym tematem liryk i znajdujemy go także w omawianym zbiorze. Wspomnienie nędzarzy z Indii przeszkadza A. Francman w delektowaniu się wytwornym koncertem (wiersz „Estrada”, s. 22). Empatia tej autorki emanuje z wiersza „Etiuda filmowa”, w którym śledzimy dziwne zachowanie kobiety z pewnością dotkniętej nieszczęściem (s. 23). Samotność babci-wdowy wędrującej po Aninie przejmująco pokazuje J.T. Szymczak (s. 75). Zasmuca wiersz Krystyny Godlewskiej z uderzającym zdaniem: „Minął człowiek, choć pustka po nim świeci” (s. 28). Ból po stracie ukochanego męża znalazł ujście w poezji A. Kraus: w zbiorze zamieszczono trzy z jej przejmujących trenów. To nieliczne w tym zbiorze wiersze zbudowane tradycyjnie, z rymami. Poetką cierpienia jest Maria Suska-Klink. W wierszach „Szpitalne światło” „Dzień cierpienia” i „Kropki czasu” (s. 68–70), napisanych niedługo przed Jej śmiercią, zobaczycie może także własne doświadczenia. W wątku zadumy nad kruchością człowieka mieści się wiersz M. Krupińskiej-Nowickiej, która żegna się z życiem, zostawiając na świecie to, co dla niej ważne i miłe a kończy: „otwarte drzwi trzyma Bóg” (w „Imperfektum”, s. 38).

Do Stwórcy odwołują się też inni poeci. B. Bryński - prosząc Boga, aby przytulił do serca niewierzących w „Psalmie 26” (s. 19) i M. E. Rokicka, wołając, by się objawił, zdejmując swe błękitne okulary (wiersz „Modlitwa”, s. 58).

W zebranych wierszach często przejawia się ból istnienia. Odnajdziemy go w pierwszym wierszu W. Adamczyka (s. 7). To opis bezsennej nocy, pełnej męczarni wrażliwego sumienia, niezadowolenia z siebie. Samotność przysparza cierpienia B. Mildner (wiersz „Muszę”, s. 41). D. Osiński dręczy się z powodu zmartwień żony (także z jego powodu) w wierszu „Kobieta” (s. 54).

Przeżywane smutki nie zamykają poetom oczu na uroki życia. W swych żartobliwych wierszach W. Adamczyk wskazuje na pokusy, jakie budzi piękna, nieznamiona kobieta. Biedakowi przeszkadza żona, inaczej oddałby się smakowaniu tych zakazanych owoców („Był sad” i „Zrzęda wiosną” s. 10 -11). Żartobliwie - i jakby z zazdrością - pisze o starszej, a wciąż zakochanej parze B. Mildner (s. 42); żartobliwie - i gorzko - pociesza się A. Wiewióra wierszem „Kupię sobie” (s. 82).

Miłość nieplatoniczna jest w życiu uczuciem zbyt ważnym, aby go zabrakło w wybranych wierszach. B. Błażewicz delikatnie sugeruje jej spełnienie w wierszu „Pełnia” (s.15); K. Godlewska - oczekuje jej, jak sugerują wiersze „List” oraz „Poniedziałek” (s. 26 i 27); D. Osiński o niej marzy („Taniec”, s. 53). J.T. Szymczak żałuje, że miłość przemija (wiersz „Nietrwałość”, s. 72), a Barbary Mildner „nikt nie przekona, że najpiękniejsza miłość to miłość niespełniona” (s. 43). I wszystko jasne.

Pochwałę miłości romantycznej i czułości wyrażają natomiast wiersze B. Bryńskiego („Przyszedł od Ciebie sms”, s.16) i A. Kraus (wiersz „Tacy dzisiejsi”, s. 34). Wzruszający jest żal po utraconej miłości K. Nowak, gdy gładzi stół - pamiątkę po ukochanym („Stół” s. 49) i gdy marzy o niej w wierszu „Ptaki” słowami „A miłość mnie wymija” (s. 46).

W zielonym tomiku liryka elegijna przeplata się z żartobliwą; pedagogiczna i patriotyczna z religijną. Autorzy wspominają z nostalgią czasy młodości (np. D. Osiński wiersz „Spacer”, s. 55).

Jeżeli wiersze nazbyt Cię poruszają - A. Francman daje dobre rady jak się wyciszyć (s. 21). Jeżeli pozostawia niedosyt - posłuchajcie rosyjskich romansów, które wdzięcznie zaleca E. Smykowska (s. 63). Jeżeli gnębi Cię troska o ojczyznę - przeczytaj wiersz D. Osińskiego „11 listopada 2016” (s. 56). Jeżeli umęczy życie - przeczytaj sobie małą odę do książek - przyjaciółek T. Szymczak (s. 74) lub jej metodą - ucieknij w sny (wiersz „Po drugiej stronie” s. 73).

Kilka pięknych wierszy nie wiem jak zakwalifikować, więc zostawiam to czytelnikom: E. Smykowskiej „Modlitwa drzewa”, „Oczy ikon” i „Piosenka o zranionej ikonie”; A. Kraus „Ziemska - nieziemska”; M. Rokickiej „Księża”; I. Świerkuli „Stół w ogrodzie”, „Trójwymiarowo” i „Rozproszenia”.

Wiadomo, że klimat Wawra sprzyja poezji i poetom. Pierwszym zadaniem redaktora był zatem wybór najlepszych twórców. Iluż „tylko dobrych” zostało przy tym pominiętych? To już kłopot redaktora i jego pomocników. Równie trudnym zadaniem był wybór wierszy z bogatej twórczości szesnastu autorów. Decydował gust i smak wybierającego. Wybrano, więc doceniamy, gratulujemy i czytamy.

Motto

Poeta
to dziwak taki,
co to
w zanadrzu chowa...
słowa.

A potem je wyjmuje
jak magik
z kapelusza
i...
wzrusza

Barbara Mildner

Jan Czerniawski ŻONGLERZY SŁÓW

Zielona książka. Niepokażna. Kojarzy mi się z notesem, do którego wpisujemy adresy i telefony. Nie chce mi się wierzyć, że „zmieściło się” w niej aż 16 autorów. Nie są to jednak zwykli autorzy. To poeci. Żonglerzy słów. Magicy nastrojów. Akrobaci konstrukcji logicznych i gramatycznych. Wawerska ekstraklasa. Dali radę. Skondensowali swoje myśli i odczucia. Ich wiersze są „cieple i lekko od słów” (określenie to ukradłem Bolesławowi Bryńskiemu). Trzeba będzie te słowa pracowicie chłodzić i oddzielać od siebie. Przez wiele wieczorów. Nie zda się to na nic. Bo nie da się wytłumaczyć tajemnicy władzy nad słowem.

Jadwiga Wołoszka MOJE ODCZYTANIE

Świętowaliśmy, o! świętowaliśmy 150 - lecie Wawra, na różne sposoby; a to imprezy plenerowe, a to pociąg zabytkowy wiozą pasażerów znanym torem. Zabytkowym autobusem, tzw. „ogórkem” objeżdżaliśmy miejsca historyczne.

Także z tej okazji otrzymałam na pamiątkę tomik pt. „Liryki z zielonego Wawra”, w którym to tomiku znalazłam wiersze mieszkańców naszych osiedli. Mieszkańców bardziej lub mniej mi znanych.

Liryki są o różnej tematyce; niektóre sentymentalne, bardzo osobiste, pełne smutku, tęsknoty. Autorka, Aldona Kraus, wprowadza czytelnika w taki nastrój swoimi TRENAMI. Znam ich wiele z innych publikacji. Wzruszają mnie zawsze.

Lubię też te wiersze, opisujące rzeczywistość, jak czyni to np. Alicja Francman w wierszu „KOŁO MEGO DOMU”. Czytając go, myślałam o swoim otoczeniu: chwasty? Wyrwać, czy zostawić, niech kwitną... Dla jednego ten kwiatek, to może urokliwa natura, dla drugiego coś, co wymaga uporządkowania...

Ten rodzaj pisania może być niekiedy niezrozumiały dla czytelnika, możemy mylić się w interpretacji. Trudno więc utożsamiać

a z podmiotem lirycznym, co najwyżej można autorowi przypisać wyrażanie myśli w tym utworze. Np. Teresa Szymczak w rozmowie zdradziła mi, że w wierszu, napisanym przez nią „BABCIA WDOVA” opisała wędrowkę po Aninie swojej sąsiadki, którą obserwowała na długo przed śmiercią swego męża. A ja - i chyba nie tylko ja - myślałam, że pisze o sobie...

Łatwiej czytać, gdy choć trochę znało się autora czy autorkę. Myślę tu o wierszach autorki o ikonach, o Elżbiecie Smykowskiej; była gościem w cyklu spotkań „Ludzie Wawra”. Z wielką uwagą słuchałam wówczas jej opowiadań o prawosławiu, podziwiałam ogromną wiedzę na ten temat. I ze zrozumieniem czytałam jej wiersze w tomiku.

Niektórych autorów, których znam osobiście, nie podejrzewałam nawet o pisanie liryków, bo znałam tylko pełne humoru, prześmiewcze, lekkie, satyryczne ich wierszyki. Mam na myśli Basię Mildner, której wiersze zawsze wprawiają mnie w dobry nastrój. I Dariusza Osińskiego. Ten mnie zaskoczył liryką patriotyczną „11 LISTOPADA 2016”.

Zatem wniosek - naszych poetów stać na wiele.

Dagmara Lisiecka I OKŁADKA DOBRA

Okładka zbioru poetyckiego „Liryki z Zielonego Wawra” wiedzie czytelnika przez zielone wrota prosto do serc wawerskich twórców.

Zielony Wawer to niewątpliwie niezwykła część Warszawy, w której mieszkają niezwykli ludzie. I to o nich właśnie można przeczytać w tomiku. Potrafią oni po pracy znaleźć czas na poezję, czytają ją, a niekiedy sami piszą. A w pięknych miejscach łatwiej o natchnienie. Wawer sam w sobie jest i pełen zieleni, i jest poetycki. Najczęstszą scenerią utworów są ogrody i lasy, których w Wawrze nie brakuje, a także emocje i przemyślenia mieszkańców tego niezwykłego miejsca. Zbiorek aż tętni życiem, ale można też znaleźć wiersze refleksyjne lub odślaniające tajemniki dusz twórców.

„Liryki z Zielonego Wawra” to doskonały pomysł na promocję dzielnicy i jej mieszkańców. Mam nadzieję na kontynuację. Zapędzeni ludzie powinni przecież znaleźć pięć minut dla siebie przy kawie i odetchnąć po pracy przy dobrej literaturze w przydomowych ogródkach.

Zuzanna Liepelt ODPOWIEŹ NA PYTANIE

Podobno słowo pisane w dzisiejszych czasach jedynie traci na wartości, a poezja staje się dziedziną zupełnie nam obcą. W tytule swojego utworu *Poezja umiera?* Jadwiga Teresa Szymczak zadaje pytanie o zanikanie poezji. Czy w ogóle jest możliwe, by poezja umarła?

Autorka kreśli za pomocą metafory obraz łatwy do wyobrażenia: nasza spersonifikowana Poezja leży w szpitalu jako chora pacjentka. Jej stan jest na tyle poważny, że nie dostrzega nawet swojej odwiedzającej - poetki. Ta cały czas tworzy, próbując pobudzić Poezję do życia. Wiersz kończy się niedomówieniem, autorka marzy o ożywieniu poezji. Utwór zdaje się zwracać uwagę na coraz mniejszy udział poezji w sztuce, brak zdolnych twórców i brak odbiorców. Mamy tu interesujący wiersz o wierszach, który może skłonić do refleksji.

Większość naszego społeczeństwa nie czyta, a nawet ci, którzy to robią, rzadko sięgają właśnie po poezję, co nie oznacza, że musi ona umrzeć. Jedną z tych, którzy przywołują ją do życia jest poetka, autorka tego wiersza. Poezja nie odpowiada na jej wołania, lecz czy na pewno nie słyszy? Przesłanie wiersza może być pesymistyczne, lecz na końcu autorka wyraża nadzieję. Niewiele można poradzić na malejącą liczbę poetów i czytelników, ale zwróćmy uwagę na fakt, jak często spotykamy się z poezją. Niezaprzeczalnie jest ona ponadczasowa i warta uwagi. W tej chwili może gdzieś niedaleko pisać zupełnie nowy poeta, którego dzieła zostaną kiedyś docenione.

Poezja nie umiera. Co prawda przycichła, ale w końcu obudzi się i spełni prośbę autorki, powróci do świata tętniącego życiem.

MŁODZI PISZA

Julia Lachowska

Mała i Wielka Niedźwiedzica

Zastanawialiście się kiedyś, skąd na nocnym niebie wzięły się gwiazdozbiory? Skąd pochodzą ich nazwy i czy kryją się za nimi jakieś historie? Dzisiaj opowiem Wam o dwóch konstelacjach - Małej i Wielkiej Niedźwiedzicy.

Wyobraźcie sobie góry pokryte śniegiem. A teraz drzewa iglaste wznoszące swe kosmate czuby ku niebu. W dolinie nieopodal rwącej rzeki znajduje się osada zamieszkiwana przez plemię Indian Acoma. Właśnie dzisiaj rozpoczyna się okres wielkich polowań.

Słońce przedziera się przez szare chmury, ostry wiatr szaleje, podrywając w powietrze tumany suchych liści. Biały śnieg skrzy się bajecznie od złocistych promieni słońca, wszędzie panuje cisza. Nagle rozlegają się dzikie wrzaski i krzyki. Zza kępy krzaków wybiega grupa mężczyzn uzbrojonych w ostre dzidy, łuki i topory. Zmierzają w stronę strumienia, przy którym zebrano się kilka niedźwiedzi. Spłoszone okrzykami zaczęły uciekać przestraszone ogromną liczbą brutalni.

Mężczyźni byli coraz bliżej. Niedźwiedzie uciekły, lecz w ostatniej chwili jeden z Indian złapał małego niedźwiadka, związał mu łapki i owinął pyszczek starą szmatą. Po powrocie do wioski wypatroszyli zwierzęta, które upolowali tego dnia i poszli spać. Tylko mały niedźwiadek nie został zabity. Następnego dnia przed wschodem słońca, do osady zakradła się matka niedźwiedziątka. Ostroimi zębiskami przegryzła krępujące go więzy i położyła malca na swoim grzbiecie. Oddalając się z uratowanym maleństwem, przez przypadek wdepnęła w dogasające ognisko. Z jej paszczy wyrwał się zapierający dech w piersiach ryk. W jednej chwili zbiegli się mieszkańcy wioski gotowi do walki. Broń w dłoniach mieniła się złowrogo. Nagle w środek zbiegowiska weszła mała dziewczynka. Jej ciemne oczy wpatrywały się zacięte twarze wojowników.

- Chcicie zabić miłość? - zapytała, wskazując na zwierzęta. Ich twarze drgnęły.

- Chcecie zniszczyć to, czym darzymy siebie nawzajem? Uczucie, dzięki któremu jesteście ludźmi?

Broń opadła w dół.

- Zabijając te istoty, zabijecie samych siebie.

Dziesiątki dzid, toporów i łuków upadło na ziemię. Dziewczynka uśmiechnęła się i wskazała ręką las, dając niedźwiedziom znak, że mogą odejść. Na skraju puszczy niedźwiedzica odwróciła się i razem ze swoim małym zaryczała w podzięcie.

To właśnie na ich cześć dwa pierwsze odkryte gwiazdozbiory nazwano Małą i Wielką Niedźwiedzicą.



rys. Dominika Śliwowska

Z listów do redakcji

Moje Trzy Grosze

Sądzę, że moje uwagi potwierdzi Jan Czerniawski, specjalizujący się w historii lokalnej (autor kilku ważnych pozycji, uzupełniających dzieło pioniera tej historii, Henryka Wierchowskiego). Oto, co sobie przypominam: Z dawnego powiatu Warszawskiego w 1951 roku powstała **dzielnica Wawer** (połączenie gminy Wawer i gminy Falenica) mniej więcej w obecnym kształcie (z wyjątkiem osiedla Aleksandrów) - jako jedna z dzielnic Warszawy...

Dość szybko jednak owa nowa dzielnica została połączona z dzielnicą Praga Południe, co nastąpiło na mocy uchwały Rady Narodowej m.st. Warszawy z dnia 30 listopada 1959 roku. Od tego czasu administracyjnie byliśmy Pragą Południe. Dopiero w roku 1994 została reaktywowana Gmina Wawer. Z rachunku więc wynika, że 35 lat mamy wyjęte ze 150 lat bycia gminą. Jest to mało ważna sprawa, a piszę o tym, bo pamiętam, że sporo czasu mitrżyłem w urzędach Pragi Południe...

Pozdrawiam wszystkich miłośników historii - Zasiadziały Wawerczyk - (Nazwisko do wiad. Redakcji)

Kilka Tylko Uwag o Lirykach z Zielonego Wawra (fragment)

Pewne zdumienie budzi we mnie wiersz "Estrada" (str. 22); jest w tym zbioru (jak mawia młodzież) "od czapy": jaki związek istnieje między Zielonym, sentymentalnym wręcz Wawrem i ... Kalkutą? z Bombajem? Jak mawiają Rosjanie, związek taki, jak między Majakowskim i Gagarinem, czy okrągłym i niebieskim...! I tej samej Autorki "Etiuda Filmowa", gdyby znalazł się w grupie wierszy z końca zbioru, byłby bardziej na miejscu, ponieważ (nie wiem, czy było to zamierzenie PT Redaktorów zbioru) widzimy w zbioru stopniowanie emocji, od pogodnych refleksji na tle pięknej, wawerskiej przyrody powoli przechodzimy do smutnej tematyki przemijania i towarzyszących jej emocji: samotności, samoizolacji, zwykłej nieporadności. I w tej grupie wiersz nie stwarzałby dysonansu.

Jestem pod dużym wrażeniem przeczytanych wierszy, szkoda, że inne dzielnice Warszawy traktują swoich mieszkańców jak "wolne elektrony", które łączy tylko adres, Urząd Skarbowy, ZUS itp., a nie emocje związane z miejscem; coż genius locci na Pradze się chyba nie zrodzi, a to przykre. Gratuluję inicjatywy! Tak trzymać!!!!

OD REDAKCJI

*Myśl globalnie,
działaj lokalnie*

W tym roku ukaże się **100 numer „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI”**.

Od marca 2000 roku opublikowaliśmy **BLISKO 2000 STRON POŚWIĘCONYCH HISTORII ORAZ WSPÓŁCZESNOŚCI** Anina i okolic.

Na naszych łamach Czytelnicy mogą znaleźć zapis ważnych wydarzeń, wspomnienia, portrety osób znanych i cenionych, opowiadania, wiersze, felietony.

Z naszym NIECODZIENNIKIEM związani są społecznicy z różnych dzielnic Wawra: z Falenicy, Radości, Marysina, Międzylesia, ludzie twórczy, aktywni, przedstawiciele kilku pokoleń. Współpracujemy z wawerską Biblioteką Publiczną, anińskimi szkołami, Wawerskim Centrum Kultury, z okolicznymi instytucjami naukowymi, prezentując ich dorobek.

Angażujemy się w **LOKALNE DZIAŁANIA**, bierzemy udział w festynach, wspieramy akcję zbiórki pieniędzy na organy dla anińskiego kościoła. „MNA” stało się **źródłem wielu społecznych inicjatyw**, m.in. przekazaliśmy bogate i wciąż uzupełniane archiwum dotyczące lokalnej historii Biblioteki Publicznej w dzielnicy Wawer.

Przyczyniliśmy się do uhonorowania wybitnych poetów związanych z Aninem pamiątkowymi kamieniami.

Prowadzimy stronę internetową (<http://aninski.blogspot.com/>). Możemy również pochwalić się książkami, wydanymi przez ludzi z kręgu związanego z redakcją (m.in. seria „Osiedle poetów”).

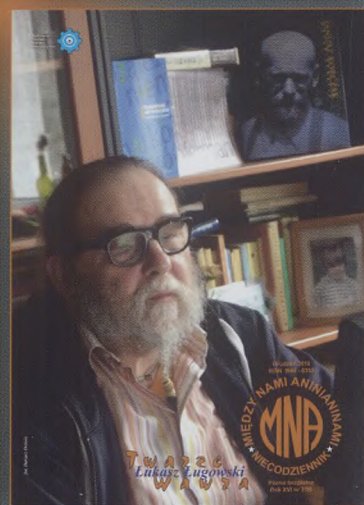
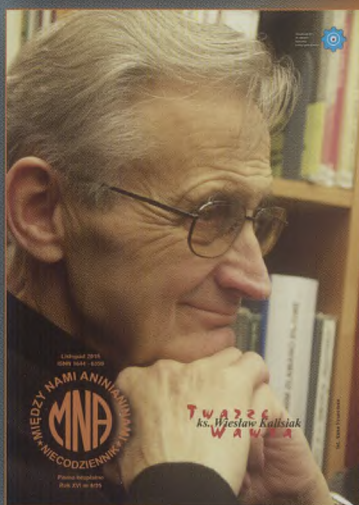
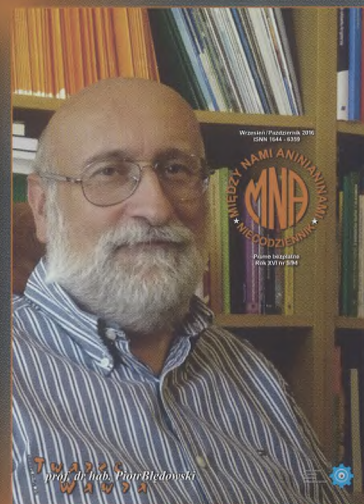
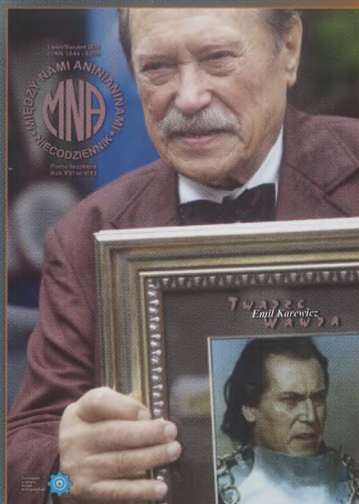
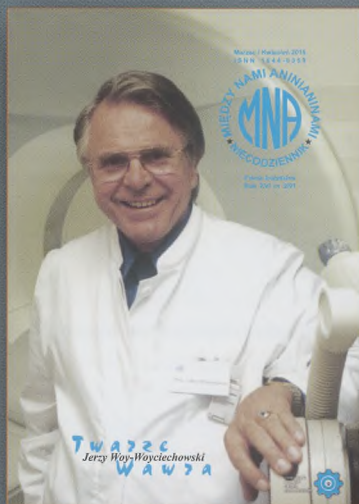
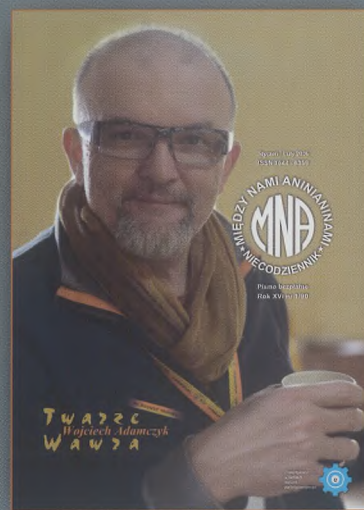
W roku 2016 specjalny numer poświęciliśmy proboszczowi anińskiej parafii, ks. Wiesławowi Kalisiakowi; wspieraliśmy informacjami obchody 150-lecia gminy Wawer, inicjując także wydanie tomiku „Liryki z zielonego Wawra”.

Anin to jedyne osiedle mogąca poszczycić wydawaniem od szesnastu lat społecznie redagowanego pisma, które, mamy nadzieję, wpisało się już w historię Warszawy.

Działamy **PRO PUBLICO BONO**, nie umieszczamy reklam, nie zajmujemy się promocją komercyjnych przedsięwzięć.

Dlatego tak ważne jest dla nas **wsparcie druku pisma przez CZYTELNIKÓW**. Jest to możliwe poprzez przekazanie 1% odpisu od podatku na konto Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, koniecznie z dopiskiem: **(Oddział Anin - MNA) KRS 0000147743** Bardzo liczymy również na żywą korespondencję z czytelnikami. **Czekamy na Wasze listy** (mna.redakcja@o2.pl.).

Okładki
MNA
Z
2016
roku



Jak wykazało spotkanie w WCK 10 grudnia 2016, Wawer jest pełen dobrych sąsiadów. Łączy ich nie tyle bliskość zamieszkania, ile chęć szczerą, aby coś zrobić dla innych i dla swojego osiedla. Z tego względu dobrzy sąsiedzi współpracują z kulturalnym agendami dzielnicy i za to zostali pochwaleni i docenieni. Dobrze wiedzieć, że tacy są. Ale na co dzień, czyż nie ważniejszy jest ten bliźniutki sąsiad za ścianą czy za ogrodzeniem?

Ludzie jacy są, każdy widzi. Dobroć swą okazują selektywnie, kapryśnie i nieczęsto. Błędne jest więc mniemanie, że dobry sąsiad spadnie nam z nieba. Bo dobrego sąsiada zyskuje się dzięki przemyślanej strategii i staraniom, które mogą trwać lata całe.

Początek znajomości jest bardzo ważny. Jak się zacznie źle, będziemy nadrabiać latami, nie zawsze z dobrym skutkiem. Kiedy więc los zsyła nam nowego sąsiada – nie uprzedzać się, nie zżymać, że znów ktoś nowy zagęszcza nasz leśno-wiejski Wawer. Nie zrażać się, widząc, że przybysz ma ponurą fizis, ubiera się nie najlepiej, a wyraża się jeszcze gorzej. Gdy przy wprowadzce narobi bałaganu i hałasu na całą okolicę. Gdy jego dzieci, to rozpuszczone bachory, a pies aż się ślini, aby kogoś ugryźć. Gdy słyszymy, jak nowa sąsiadka wyzywa męża od kretnów, a sama wygląda na niezłą jędzę – nie uprzedzać się, mimo wszystko. W takich sytuacjach, tłumaczymy sobie, wszystkim puszczają nerwy. Ale nam nie powinny puszcząć, jeżeli chcemy mieć święty spokój. Bo to my jesteśmy zasiedziali, a nowi przeżywają przesiedlenie, niepewni co do swego wyboru. Tu wskazana jest tylko życzliwość i wyrozumiałość oraz gotowość pomocy.

Ale uwaga! Oferty należy składać z wycuciem. Może nowy sąsiad jest nieufny, nie lubi namolnych i uważa, że będziemy zaraz pożyczać cukier, sól, a – nie daj Boże – pieniądze? Może wprowadza się, bo liczy na spokój i samotność, jakiej nie miał w bloku? Poprzestańmy na serdecznym pozdrowieniu i życzeniach dobrego mieszkania w Wawrze, który, jak wiadomo, jest ostatnią ostoją dla wyczerpanych śródmiejskim hałasem, dla spragnionych ciszy i zieleni. Wysyłamy więc sygnał, że jesteśmy dyskretni, niczego pożyczać nie będziemy, przeciwnie sami możemy coś użyć. Chwalimy okolicę i władze dzielnicy.

Znakomitym pretekstem do nawiązania bliższej znajomości są nasze ogródki. Wiadomo, że Polak na zagrodzie równy wojewodzie i z tej pozycji omawiamy wspólne problemy: upał lub mróz, koszty wody i szamba, szkody wyrządzane przez krety, ślimaki oraz mszyce. Tematów nie brakuje, bo to śmieci w lasach, korki podczas dojazdów do pracy, coraz mniej grzybów, coraz więcej nowych domów (a miało być jak na wsi), rudery dawnych letniaków. Wiadomo, że wspólne narzekanie to sprawdzony fundament budowania dobrej atmosfery, w której rozkwitają stosunki dobrosąsiedzkie.

O dobrym sąsiedzie

Jak go pozyskać?



Polecałabym chwalenie. Tu umiar niepotrzebny: samochód, kwiaty, warzywa, trawnik, a także psa i dzieci – wszystko, co drogie sąsiadom. Już po paru latach takich wysiłków możecie wystąpić z pokorną prośbą o pożyczanie potrzebnego narzędzia. Wtedy pamiętajcie: oddajemy jak najszybciej i w porządnym stanie. Gdy nasza roślinność ma tendencję do naruszania integralności terytorialnej sąsiada – przeproszać i wycinać. Może doczekamy się wtedy zgody na to, by graniczny krzak czy drzewo mogły rosnąć jak chcą.

W razie potrzeby bierzemy na siebie koszty napraw wspólnego ogrodzenia i tylko wyjątkowo godzimy się na finansowy udział sąsiada. Nie zżymamy się, gdy sprasza w lecie rodzinę na grilla i dym zasnuwa naszą działkę. Przejdą lata i my – równi goście – też zostaniemy zaproszeni. Wtedy pożądany jest odpowiedni wkład mięsny i dobra mina, gdy przyjdzie nam jeść to, co sąsiad raczył przypalić.

Pomalutku staramy się wprowadzać nowych sąsiadów w życie osiedla. W tym procesie również wskazana jest ostrożność. Rozmowy o polityce – tylko po wnikliwym rozpoznaniu poglądów sąsiada. Pamiętajmy, że pęd do pracy społecznej jest zjawiskiem rzadkim, a nieufność do każdych władz – regułą. Każdy wie, że podpis pod sprzeciwem łatwiej uzyskać niż podpis za inicjatywą, która naszym zdaniem przyniesie dobre skutki. W tym względzie umiejętności dyplomatyczne bardzo się przydają. Jeżeli nowy sąsiad nas polubi, to może się przyłączyć. Może.

Z moich doświadczeń wynika, że powyższe starania to minimum do osiągnięcia sukcesu. Wyhodowany przez nas dobry sąsiad życzliwie pozdrowi, przyjmie paczkę od listonosza, jeżeli nie ma nas w domu, pożyczy drabinę czy potrzebne narzędzie, podaruje zbędne cebulki kwiatowe. Więcej nie należy oczekiwać, bo wiadomo, że dobroć sąsiada ma swoje granice.

Jeżeli ktoś zaprotestuje, przyznam mu rację. Bo czasem jednak trafiają się sąsiedzi-wyjątki. Życzliwi, pomocni, sympatyczni, niegłupi. I takich sąsiadów wszystkim serdecznie życzę w Nowym Roku.

MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

Redaguje zespół społeczny w składzie:

Barbara Mildner (redaktor naczelna), Agata Gładkowska (redaktor prowadzący) Katarzyna Nowak (sekretarz redakcji), Dariusz Osiński (redaktor wydania cyfrowego) Maria Chodorek, Alicja Francman, Michał Nowacki, Marek Samson, Mirosława Skoczeń Teresa Szymczak, Joanna Wąsik, Ksenia Zimna - we współpracy z Oddziałem Anin TPW

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO REDAGOWANIA
(W TYM SKRACANIA) TEKSTÓW



NIECODZIENNIK - PISMO BEZPŁATNE

Wydawca:
Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wawer m.st.Warszawy 04-618 Warszawa, ul.Trawiasta 10
Adres redakcji: 04-637 Warszawa, ul. X Poprzeczna 8; e-mail: kasia_nowak12@wp.pl
Nasz blog: <http://aninski.blogspot.com>
Opracowanie graficzne, skład: Grzegorz Muczek
Druk: ACAD, ul. Sosnowa 34 A, 05-420 JÓZEFÓW, tel. (22) 789 47 89

NAKŁAD:
1000 EGZEMPLARZY

Katarzyna
Nowak



fotografie